

#### **IV – ŚW. O. PIO – CZCICIEL MARYI**

Każdy, komu postać Świętego Ojca Pio jest znana, wie, że aż do czasu swojej śmierci pielęgnował tkliwą pamięć o Matce Bożej Wolności, Patronce Pietrelciny, miasta jego urodzenia, którą już w dzieciństwie codziennie odwiedzał.

Ojciec Pio miał także swoje osobiste, pełne czułości zwroty, które odnosił do Matki Bożej. Zwracał się do Niej jako do swojej „Mateczki”, „Mateńki”, „Kochanej Matki”, „Pięknej Matki”, „Najbardziej Świętej Matki”, dodawał jeszcze wiele innych pełnych miłości słów.

Do głębi zdawał sobie sprawę z potężnego wstawiennictwa Matki Bożej. Kiedy ktoś rzucał się do jego stóp z sercem pełnym wdzięczności; on mówił: „Podziękuj Madonnie. To Matce Bożej zawdzięczasz tę łaskę, to Jej należy dziękować, a nie mnie. Ja tylko modliłem się do Madonny.” Powiedział kiedyś do kogoś, kto odbył długą podróż, aby go odwiedzić: „Zdrowaś Maryjo jest więcej warte niż podróż mój synu”. Zawsze radził: „Oddaj się w ręce twojej Niebiańskiej Matki. Ona otoczy opiekę nad twoją duszą”. Pouczając nas przez to, jak wielkie znaczenie ma modlitwa do Matki Bożej.

Przy innej okazji Ojciec Pio opowiedział następującą historyjkę: „Pewnego dnia Pan Bóg przechodził się po Raju i zobaczył wiele twarzy o tak szkaradnym wyglądzie, że ich obecność tam wyglądała na wielką pomyłkę. To jakby piekło przyszło do nieba. Pan Bóg wezwał więc Klucznika Bram Niebieskich, aby mu to wyjaśnił. Święty Piotr z całą szczerością odpowiedział, że nie wynika to z jego niesolidności, ale z wielkiej litości Matki Bożej i Świętego Józefa”.

Warto wspomnieć o wydarzeniu, które dokonało się, gdy Ojciec Pio był bardzo młodym kapłanem (pisze o tym polska pisarka, Maria Winowska, w „Prawdziwe oblicze Ojca Pio”, s. 41-42): Spowiadał w pewnym kościele we Włoszech południowych. Naprzeciw jego konfesjonału był ołtarz Najśw. Maryi Panny, otoczony balaskami. Kościół był pusty. Właśnie Ojciec Pio miał wychodzić, kiedy do kaplicy weszła kobieta z dzieckiem na rękę. Myśląc, że była to kobieta, która przyszła do spowiedzi, zatrzymał się nieruchomo. Ona jednak nawet nie zauważyła jego obecności. Zwrócona do Matki Bożej nad ołtarzem podniosła w górę dziecko, by dobrze je pokazać. Było to niedorozwinięte, śliniace się bardzo zniekształcone dziecko.

„Madonna mia – powiedziała błagalnie – przychodzę Cię prosić, żebyś mi go uzdrowiła. Takie dziecko to hańba, czy nie widzisz” A więc uzdrów mi je!” Trzymając dziecko w wyciągniętych rękach, czekała.

Ojciec Pio siedział jak skamieniały, bez drgnienia. Po chwili usłyszał znowu:

„Nie prosiłabym Cię o to, Matko moja, gdybym nie wiedziała, że potrafisz to uczynić. Ale ja wiem, że możesz wszystko wyjednać u Boga. A zatem - Przecież mi nie odmówisz. Musisz mi je uzdrowić. Czy nie widzisz, jak czeka na to, to moje biedactwo”.

Kołysała je przed ołtarzem, żeby dobrze pokazać Matce Bożej. Tym razem milczenie trwało dłużej, wreszcie kobieta wybuchnęła: „Ostatecznie wysłuchaj mnie, Matko Boża! Moja prośba jest chyba godziwa, chodzi przecie o uzdrowienie mojego dziecka! Co mam z nim począć. Przypatrzmy się, uzdrów je jak najprędzej!” Głos kobiety stawał się coraz bardziej błagalny, po jej policzkach spływały ciężkie łzy. Ale Madonna nie odpowiadała.

Ojciec Pio w ciszy swego serca słysząc tę, pełną żarliwej wiary modlitwę, również zaczyna prosić Matkę Bożą, wspierając prośbę tej zatroskanej matki.

W pewnym momencie kobieta nagłym ruchem przerzuciła dziecko ponad balaskami na ołtarz, wołając: „Nie chcesz, to dobrze! Oddaję ci je! Zatrzymaj je sobie, albo mi je zwróć wyleczone! Teraz moje dziecko należy do Ciebie...”.

O. Pio omal nie krzyknął: ale naprzeciw niego, na ołtarzu, dzieciątko wyprostowało się, jego zniekształconą twarzyczkę przeniknęło światło, martwe oczy ożywiły się. „Mamma! Mamma!” zaszczębiotało maleństwo. Z dzikim okrzykiem radości kobieta przeskoczyła przez balaski, chwyciła dziecko i okrywając ołtarz pocałunkami wołała: „Dziękuję, Matko Boża, dziękuję!” po czym wybiegła, tuląc swój skarb do serca.

Można by powiedzieć; dobrze, że wtedy był w kościele O. Pio, że on kochający dzieci, poparł tę matkę proszącą Maryję o cud! I dzisiaj, również, O. Pio, przebywając w niebie wspiera wszystkich, który proszą go o orędownictwo przed Panem Bogiem.

We fragmencie dziennika z 1929 roku Ojciec Pio wymienia poszczególne codzienne pacierze. Jest wśród zapisu o różnych medytacjach i nowennach także i taki zapis: „Codziennie nie mniej niż całych pięć różańców” (Agostino Da S. Marco in Lamis, Diario. w Epistolario t. 4, s. 986).

Ojciec Pio wyrażał swoją wielką, czułą miłość do Matki Bożej przez odmawianie różańca. Z różańcem w dłoniach i z imieniem Maryi na ustach odszedł po wiekuiącą nagrodę. Był określany jako żyjący różaniec, to znaczy, że każdy dzień jego życia oplatało niekończące się odmawianie Zdrowaś Maryjo.

Na pytanie swego przełożonego, ile różańców odmówił tego dnia, odpowiedział: „Muszę powiedzieć prawdę mojemu superiorowi. Odmówiłem mniej, więcej trzydzieści; raczej więcej”. Z tą swoją bronią przeciwko atakom szatana nie rozstawał się nigdy. Różaniec był wielkim pocieszeniem w jego życiu ofiarowywanym wciąż za innych. Gdy jedno z jego duchowych dzieci zwróciło się z prośbą, by nauczył je modlitwy, która sprawi przyjemność Matce Najświętszej, Ojciec Pio odrzekł: „A czyż jest inna, piękniejsza i przyjemniejsza niż ta, której Ona sama nas nauczyła; piękniejsza od modlitwy różańcowej? Zawsze odmawiaj różaniec”.

Różaniec to modlitwa dla Matki Najświętszej najmiłsza; ile razy objawiała się oczom ludzkim - widziano ją z różańcem w rękę; tak było w La Salette, w Lourdes, w Fatimie. I tak było w Gietrzwałdzie – na warmińskiej ziemi, gdzie Matka Najświętsza w okresie Kulturkamfu; (140 lat temu) wołała: „Jestem Niepokalanie Poczęta. Życzę sobie, abyście pokutowali. Codziennie odmawiali różaniec i zaprzestali pijaństwa”. Pod koniec objawień wyznała: „Nie smućcie się, bo Ja zawsze będę przy was”.

Różaniec to dla Maryi modlitwa najmiłsza – a jeżeli tak to i dla nas najskuteczniejsza.

Dobrze jest wieczorem, kiedy człowiek znajduje się pod jakimś ogólnym wrażeniem przeżytego dnia - wziąć różaniec do ręki i znaleźć tam taką czy inną tajemnicę, która odpowiada temu wrażeniu. Może to będzie Ofiarowanie w świątyni - jeżeli tego dnia trzeba było złożyć Bogu jakąś trudną ofiarę; może Cierniem koronowanie - jeśli tego dnia dokuczyła nam złośliwość ludzka; może Dźwiganie krzyża - jeśli tego dnia szczególnie przygniotło nas brzemień ciężkich zadań; może Ustanowienie Najświętszego Sakramentu – kiedy ze szczególną wdzięcznością przeżyliśmy Mszę Świętą; może Zesłanie Ducha Świętego – kiedy udało nam się szczęśliwie rozwiązać jakąś trudną sprawę; może Przemienienie na Górze Tabor – kiedy ucieszyliśmy się pojednaniem z Bogiem i Kościołem, kogoś bliskiego nam, lub gdy sami odbyliśmy Spowiedź Świętą.

Rozważmy tę tajemnicę, odmówmy ten jeden dziesiątek. Ktoś powie, że właśnie to brzemień obowiązków nie użycza mu czasu nawet na ten jeden dziesiątek. Otóż właśnie dlatego, żeby nas to brzemień nie załamało, żebyśmy pod tym brzemieniem nie zwariowali – trzeba znaleźć te kilka chwil, aby w ten sposób złapać oddech i wyrównać krok; aby w ten sposób przez różaniec porównywać swoje życie z życiem Chrystusa i Jego Matki, przymierzyć swoje życie do ich życia, podciągnąć swoje życie ku ich życiu.

Pewnego dnia jeden z penitentów rzekł do O. Pio: „Ojczy, mówi się dzisiaj, że różaniec jest modlitwą, która należy już do przeszłości, że minęła „moda” na różaniec. W tyłu kościołach już się go nie odmawia”. O. Pio odpowiedział: „Czynmy to, co czynili nasi ojcowie, a znajdziemy dobro”. A ów człowiek dodał: „Przecież szatan rządzi dzisiaj światem”. O. Pio odpowiedział: „Ponieważ dają mu możliwość rządzenia; czy może jakiś duch, tak sam z siebie rządzić, jeśli nie złączy się z ludzką wolą? Nie mogliśmy się narodzić w bardziej nieszczęsnym świecie. Kto dużo się modli, ten się zbawia, kto mało się modli, ten jest narażony na niebezpieczeństwo. Kto się nie modli jest już w niebezpieczeństwie. Kto się nie modli, ten się potępia”.

Ktoś postawił O. Pio pytanie: „Ojczy, daj nam jakąś radę, podaj wskazania”. Ojciec Pio odpowiedział: „Kochajcie Maryję i starajcie się, by Ją kochano. Odmawiajcie zawsze Jej różaniec i czyńcie dobro. Dzięki tej modlitwie szatan spuszcza swe ataki i będzie pokonany, i to zawsze. Jest to modlitwa do Tej, która odnosi triumf nad wszystkim i nad wszystkimi”.

A na dwa dni przed swoją śmiercią o. Pio powtórzył jeszcze raz tę myśl mówiąc: „Kochajcie Matkę Najświętszą; czyńcie wszystko, by Ją kochano. Odmawiajcie różaniec, odmawiajcie go zawsze, róbcie to tak często jak tylko to jest możliwe”.

Mówiąc o Matce Bożej i Ojcu Pio, nie można pominąć wydarzenia, które miało miejsce wtedy, gdy figurka Matki Bożej Fatimskiej przez szczególny szacunek dla Ojca Pio została przywieziona do San Giovanni Rotondo.

Wieczorem, 27 lipca 1959 r., o. Pio zapowiedział rozpoczęcie nowenny, ponieważ „Matka Boża chce nas odwiedzić” i zachęcił do chrześcijańskiej odnowy życia. Każdego wieczoru podkreślał wielką radość i szczęście, „wyjątkową i szczególną łaskę” tej wizyty i wzywał z naciskiem, by to przyjęcie było naprawdę godne.

O. Pio podsuwał myśli odnośnie do praktyki pewnych cnót. Wieczorem, 3 sierpnia, o. Pio ogłosił: „już tylko parę godzin dzieli nas od odwiedzin Matki Bożej! Trzeba uczynić wszystko, aby nasze ręce nie były puste”. Wieczorem 4 sierpnia ze wzruszeniem powiedział: „Za parę minut nasza Mateńka znajdzie się w naszym domu! Otwórzmy i rozszerzmy serca!” I wreszcie w dniu 5 sierpnia wezwał do dziękczynienia i wyrażenia entuzjazmu „równie trwałego jak oczy Matki Bożej, które nieustannie są ku nam zwrócone”.

Niestety, w dniu 6 sierpnia o. Pio nie mógł zejść o własnych siłach do kościoła. Szedł jednak przy pomocy współbraci, zatrzymywał się po drodze parę razy, siadał i chwilę odpoczywał; mimo wszystko był szczęśliwy. Stanął wreszcie przed figurką Matki Bożej, popatrzył szeroko otwartymi oczami i ofiarował Jej różaniec. Z postumentu, na którym ustawiono figurkę, zniesiono ją niżej.

O. Pio ucałował ją. Był to gest głębokiej czci i największego uczucia miłości. Po godzinie czternastej, figurka, umieszczona w helikopterze na dachu szpitala „Domu Ulgi w Cierpieniu”, udała się w kierunku Sycylii. Helikopter trzy razy krążył wkoło nad placem i kościołem, gdzie znajdowały się tłumy wiernych i oddalił się. O. Pio patrzył i śledził z okna lot helikoptera. Jego oczy zalały się łzami. Wobec odlatującej figurki Matki Bożej z całą ufnością wyraził swój ból i żal: „O Madonno, Mateńko moja! Przyszłaś do Italii i zastałaś mnie chorego. Teraz odchodzisz, a ja nadal jestem chory”.

Naraz w jednym momencie, gdy wypowiedział te słowa, poczuł, że jakiś dziwny prąd przeszedł po całym jego ciele. Powiedział potem: „W tym jednym momencie poczułem, jak jakiś dziwny prąd przeszedł po moich kościach i nagle, od razu zostałem uzdrowiony”.

W jednym z dzienników wychodzących w Foggii, ukazała się taka informacja, że kiedy dziennikarz pytał O. Pio, dlaczego Matka Boża odwiedziła San Giovanni Rotondo, a nie sanktuarium św. Michała w Monte San Angelo, tenże O. Pio odpowiedział z ogromną prostotą: „Matka Boża przybyła tu dlatego, że chciała uzdrowić O. Pio”.

Doświadczenia bliskości Maryi i zażyłości z Nią znajdujemy w świadectwach spisanych przez jego współbraci; Ojciec Carmelo da San Giovanni in Galdo wspomina: „Podczas wieczornego oficjum, gdy czytał modlitwę do Matki Bożej wzruszał się do łez. Tego wieczoru jego głos, w czasie przerywanej wciąż modlitwy, był niezwykle. Był tak wyraźnie poruszony, że z trudem kontynuował modlitwę, a jego wzruszenie udzieliło się obecnym na uroczystości. Na nic się zdały jego starania, by rzekomymi atakami kaszlu ukryć swoją żarliwą miłość do Matki Bożej, która wiele razy, jak twierdził, „ratowała mnie od piekła, na które zasługuję”.

Doświadczenie modlitwy, doświadczenie zawierzenia Matce Bożej starał się przekazywać wszystkim, którzy stali się jego duchowymi synami i córkami. Do Józefiny Morgera tak pisał: „Pamiętaj, że oprócz tego nieodłącznego towarzysza jest również Ta, która kształtuje całą radość naszego serca. Jest Maryja, Matka Jezusa i Matka nasza. Bóg dobroczynności i dobroci zechciał dać nam - w porządku duchowym - tak bardzo czułą Matkę, która ciągle czuwa nad naszym zbawieniem. Tak moja dobra Córko, rozszerzaj coraz bardziej Twe serce na zaufanie tej najukochańszej Matce, która służy nam nie tylko jako więź zjednoczenia z Bogiem, jako więź dobroczynności, ale także jeszcze jako Pośredniczka, która stała się jakby Środkiem obrony przed wrogami naszego zbawienia. Odwagi, więc i ciągle do przodu, ponieważ, jeśli wróg nie śpi, aby nas zgubić, to ta błogosławiona Matka nie opuszcza nas ani na moment”. (z Listu do Józefiny Morgera w: „Ojciec Pio Mistrz sumień” wyd. „M” Kraków s. 130-131, r. 1999)

Wspaniałym przykładem przeżywania bliskiej zażyłości z Matką Boską jest ekstaza 30 listopada 1911 r., pospiesznie zanotowana przez Ojca Agostino, w której Ojciec Pio zwraca się do niebieskiej Matki: „...Twoje oczy są wspanialsze od słońca..., Jesteś piękna, kochana Matko, jestem dumny, że Cię kocham..., a więc pomóż mi...”. Nieco później w tej samej ekstazie mówi: „Och, jesteś piękna... śmiejesz się? Nie szkodzi... Jesteś piękna!...”.

Być może trudno nam wyobrazić sobie śmiejącą się Matkę Bożą, lecz Jej uśmiech był wyrazem szczęścia i radości ze spotkania z kochającym ją synem, Ojcem Pio.

Czy my sami dajemy Matce Bożej powód do tego, by życzliwie uśmiechała się do nas, jak to tylko matka potrafi, gdy jest szczęśliwa, że widzi naszą miłość, którą okazujemy Jej oraz Jej Synowi, a naszemu Panu i Bratu, Jezusowi. Bądźmy powodem Jej radości!

Jak wielka to była miłość i jakże pokorna, świadczą słowa Świętego: „Chciałbym kochać Maryję tak, jak na to zasługuje. Pamiętajmy jednak i o tym, że wszyscy święci i Aniołowie razem wzięci nie potrafią godnie kochać i czcić Matki Bożej”.

Niewątpliwie miłość Ojca Pio do Maryi naznaczyła jego niezwykłą duchowość zarówno kapłańską, jak i zakonną. Miłość ta była wręcz wtopiona w całe życie Świętego, była jego drogowskazem, siłą, radością, wsparciem, lekiem i uzdrowieniem w chorobie, a także towarzyszką w umieraniu.

Ojciec Pio zachęca wszystkich ludzi, aby podążali za Matką Kościoła, dlatego pisze:

„Niech Najświętsza Dziewica, która była pierwsza w zachowaniu Ewangelii w całej jej doskonałości i w całej jej surowości, zanim została napisana, otrzyma dla nas tę łaskę i pobudzi nas, abyśmy chodzili w Jej bezpośredniej bliskości. Musimy czynić wielki wysiłek, aby naśladować niezmiennie tę Błogosławioną Matkę, aby iść blisko Niej, od czasu gdy nie ma innej drogi życia, z wyjątkiem drogi, którą szła nasza Matka. Nie odmawiajmy przyjęcia tej drogi my, którzy chcemy dojść do jej końca”.

Bracia i Siostry; przyjmijmy to zaproszenie!